Witold Mieszkowski

Sygnatura notacji: **N0764**
Data urodzenia: **03.05.1938 r.**
Data nagrania: **4.03.2014 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Karolina Wichowska, Piotr Wiejak**
Czas nagrania: **60 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

TRANSKRYPCJA

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Marta Mieszkowska: Marta Mieszkowska, synowa komandora Stanisława Mieszkowskiego.

Witold Mieszkowski: I Witold Mieszkowski, syn.

Karolina Wichowska: To zacznijmy od początku, czyli właśnie od sprawy komandorów. Od tego oskarżenia o...

Witold Mieszkowski: Procesu.

Karolina Wichowska: Oskarżenia o szpiegostwo czy o spisek w wojsku.

Witold Mieszkowski: To były lata, wczesne lata 50. Zaczęło to się od aresztowania komandora porucznika Zbigniewa Przybyszewskiego, szefa Artylerii Marynarki Wojennej. Drugi z kolei był mój ojciec, dowódca floty. Potem aresztowano kolejnych oficerów, którzy pełnili wówczas w Marynarce Wojennej najwyższe stanowiska. Chciałbym tu jeszcze powiedzieć, że pierwszą grupę oficerów starszych, też przedwojennych aresztowano jeszcze wcześniej i pod pretekstem, znowu jakimś drugorzędnym pretekstem skazano ich też na kary 8-12 lat więzienia. Tak że tutaj ta czystka w roku 1950-1951 została poprzedzona jeszcze innymi represjami w Marynarce Wojennej. Również młodych oficerów. Na karę śmierci został skazany wcześniej jeszcze podporucznik Adam Dedio i podporucznik Marynarki, Nieczuja-Smoleński. I też to skończyło się wyrokiem śmierci. Tak że to był jeden wielki łańcuch strat, które nasze społeczeństwo, w tym przypadku Marynarka Wojenna poniosła na rzecz sowieckich oprawców, którzy w ten

sposób się chcieli pozbyć kadry przedwojennej, kadry Rzeczpospolitej. Kadry, która broniła Helu przede wszystkim, bo przecież wszyscy ci oficerowie z procesu siedmiu oficerów, właściwe ośmiu. Bo powiedzmy sobie, jeszcze był ósmy, Adam Rychel, którego wypuszczono przed procesem w stanie pewnego pomieszania zmysłów. Tak że mówi się o procesie siedmiu, ale to proces ośmiu. Ja może podam nazwiska wszystkich. Dlatego, że to zawsze walczę o trzech komandorów, ale tutaj w tym procesie jeszcze były dwie kary śmierci. Poza moim ojcem, Przybyszewskim i Staniewiczem, były jeszcze dwie kary śmierci. To jest szef sztabu głównego Marynarki Wojennej, komandor Marian Wojcieszek i zastępca mojego ojca, komandor porucznik Robert Kasperski. Z tym tylko, że akurat tym dwóm oficerom, Bierut skorzystał z prawa łaski w stosunku do nich. I poza tym byli jeszcze sądzeni, jak powiedziałem, jeszcze dwóch oficerów i komendant porucznik Krzywiec, i komandor porucznik Kazimierz Kraszewski.

Karolina Wichowska: Ojciec się zdecydował wstąpić do Ludowego Wojska Polskiego, mimo, że pewnie się... Po wojnie, mimo że pewnie się orientował.

Witold Mieszkowski: Nie. Ojciec się nie zdecydował.

Karolina Wichowska: Został powołany.

Witold Mieszkowski: Ojciec został powołany jako oficer zawodowy. Ojciec wrócił z Oflagu ze względu na mnie i moją matkę. To jest fakt właściwie, prawda? Część oficerów z Woldenbergu poszła przecież na Zachód. On tutaj wybrał tę drogę. Może zdecydował o tym również ten czołg sowiecki, który wstrzelał się w stodołę, w której byli oficerowie. Tam zginęło sporo osób, bo ten pocisk z tego sowieckiego czołgu pod Berlinkiem wpadł do stodoły, gdzie właśnie oficerowie wychodzili z niewoli niemieckiej.

Karolina Wichowska: A spodziewał się, że może dojść do czystek?

Witold Mieszkowski: No, nie. Mój ojciec najpierw poszedł do cywilnej służby. To znaczy do Głównego Urzędu Morskiego. Został kapitanem portu w Kołobrzegu. Handlowego portu w Kołobrzegu. Zresztą dlatego właśnie młodzi ludzie w Kołobrzegu postawili mu pomnik jako kapitanowi portu. A powołanie do marynarki dostał ojciec dopiero w styczniu 1946 roku. Tak że znalazł się w tej marynarce, zresztą ze ściśle określonym zadaniem. To znaczy ponieważ był oficerem kursowym i wykładowcą w szkole Marynarki Wojennej w Toruniu i w Bydgoszczy przed wojną. W związku z tym tutaj mu powierzono konkretnie kontradmirał Adam Mohuczy, też przedwojenny oficer. Powierzono mu założenie, właściwie od podstaw szkoły Marynarki Wojennej na Oksywiu. I to była właściwie funkcja, którą on miał pełnić i prawdopodobnie zostałby zwolniony po tym, gdyby nie to, że przyszły tutaj dyspozycje jakieś, które mówiły, że tych... No, co tu dużo gadać? Kwiat przedwojennej... Bo część przecież Marynarki Wojennej została na Zachodzie, prawda? Ci, którzy wyszli na Gromie, na Błyskawicy, na Burzy, na Wilku, czy na Orle, prawda? Ci zresztą na Orle, to zginęli wszyscy. Tak że kwiat Marynarki Wojennej był albo w Woldenbergu, albo walczył na Zachodzie. Woldenberczycy w większości, też nie wszyscy, wrócili do kraju i ich trzeba było wykończyć tutaj, prawda? Iwan Sierow sprowadził tu specjalnie do tej Priwislei, prawda, swojej Priwislei, do tego obszaru między Odrą a Bugiem, sprowadził Wozniesienskiego, sprowadził Skulbaszewskiego, sprowadził Swiatkowskiego, mówi się o nim Świątkowski, to jest

Swiatkowski Wilhelm, po to, żeby wykończyć inteligencję. Ja mówię tylko o Marynarce Wojennej. Nie chcę rozszerzać sprawy. Oczywiście znana mi jest sprawa szersza jako tych odprysków tak zwanego spisku w wojsku, prawda? Wiemy, że tych ofiar było 20.

Karolina Wichowska: I od czego się zaczęło? Jak pan pamięta to właśnie oskarżenie, aresztowanie?

Witold Mieszkowski: Najpierw było aresztowanie terrorystyczne, a potem dopiero szukali oskarżenia. Całe oskarżenie było później dopiero przez Kulbaszewskiego reżyserowany spektakl. A aresztowanie było w Gdyni przez informację wojskową numer osiem, z takim oprawcą Eugeniuszem Niedzielinem, który przeszedł na służbę bolszewikom. Mimo, że sam podobno jakoby, to wiem od pana porucznika Palskiego, że był przed wojną obrońcą Warszawy w 1939 roku. Ten oprawca, Niedzielin. Szczególna swołocz to była. Następnie przewieźli ojca i potem kolejno innych oficerów do Warszawy. Przybyszewski już był w Warszawie aresztowany. To samo Staniewicz. Z tym, że Staniewicz i Kraszewski jako ostatni oficerowie dopiero w 1951 roku. A mój ojciec siedział na Oczki przeszło 22 miesiące. To było straszne śledztwo. Oczywiście wiem o tym śledztwie tylko z materiałów, które przejrzałem jeszcze w prokuratorze wojskowej w latach 90. Później pogłębiłem tę wiedzę już na materiałach IPN-owskich, jak te akta zostały przeniesione do IPN-u. I troszkę, choć niewiele od tych oficerów, którzy wyszli w 1956 roku.

Karolina Wichowska: Tortury.

Witold Mieszkowski: Tortury, tak. Te wszystkie tortury, które opisuje Moczarski, to tu miały miejsce. Ojciec na przykład przez te 26 miesięcy był przesłuchiwany, a te przesłuchania często trwały dobę, prawda? Nie wiem czy dobę, czy 18, czy 20 godzin, ale takich przesłuchań mój ojciec miał przeszło 400. Przyznawał się, odwoływał, przyznawał, odwoływał. Karcer dwudniowy, zimny, w wodzie, betonowa skrzynia. Coś komandor Wojcieszek mi o tym opowiadał, a też niewiele, ale na szczęście sam troszkę opisał, jak to wyglądało, bo on co prawda był aresztowany dużo później. W związku z tym ten okres, w którym ci pozostali oficerowie, poza Przybyszewskim i moim ojcem siedzieli na Oczki, był znacznie krótszy, ale już opisów Mariana Wojcieszka, takiego mężczyznę, człowieka, widać co to był, jak to było. A z ojca jeszcze zrobiono do tego, ponieważ miał, najwyższy stopniem był i funkcją, to oczywiście z natury rzeczy musieli zrobić z niego przywódcę tej bandy. Takie słowo kursowało. Zbrodniarzy, prawda?

Karolina Wichowska: Jak pan zapamiętał ojca? Ile pan miał lat w ogóle, kiedy został aresztowany?

Witold Mieszkowski: Ja ojca znałem w ogóle wszystkiego sześć lat. Może nawet niecałe sześć lat. Bo przecież ojca zabrali w 1939 roku z Helu, kiedy ja miałem półtora roku. Wrócił ojciec w lutym, 1945 roku.

Karolina Wichowska: Jak pan zapamiętał ojca?

Witold Mieszkowski: Więc znałem ojca sześć lat. Od 1945 roku do aresztowania, czyli do drugiej połowy 1950 roku. Nawet niecałe sześć lat, prawda?

Karolina Wichowska: Czyli pan miał wtedy lat 10-12.

Witold Mieszkowski: Ja miałem między powiedzmy 7 a 12-13. Tak to mniej więcej było. Rzeczywiście był to okres, gdzie chłopcu ojciec jest najbardziej potrzebny. Myślę, że to poznanie jego i jego sposobu myślenia, jego postawy zdecydowało o tym, jaka była moja życiowa droga.

Karolina Wichowska: Ma pan na myśli patriotyzm, wierność zasadom?

Witold Mieszkowski: Nie lubię dużych słów, szczególnie, że one są tutaj przez tych lemingów dość tak mocno w tym kraju spostponowane. Więc ja bym nie używał takich słów. Po prostu być przyzwoitym i dążyć do prawdy. Tyle.

Karolina Wichowska: I zaczął pan dążyć do tej prawy już w momencie, kiedy się pan dowiedział, że ojciec został stracony. Rozumiem, że ta informacja o straceniu była podana oficjalnie rodzinie. Czy nawet to nie?

Witold Mieszkowski: Jak? Pani się zupełnie nie orientuje, co to znaczyło wówczas oficjalnie. Oficjalnie się nie mówiło kompletnie nic. Co najwyżej pisało się jakieś w Trybunie Ludu, zbrodniarz, pomiot szpiega i zbrodniarza. To był mój tytuł jako ucznia liceum w Gdyni. Pomiot szpiega i zbrodniarza. Tak że mówienie o tym, że coś oficjalnie się gdzieś coś działo, to byśmy musieli tylko używać takich słów. Ja się dowiedziałem akurat już w pierwszych dniach stycznia 1953 roku. Poszedłem sam do prokuratury. Naczelnej Prokuratury Wojskowej, do prokuratora Zarakowskiego. I on mi powiedział, że wyrok został wykonany, jeszcze mnie się w dodatku spytał, czy teraz wierzę w sprawiedliwość socjalistyczną. Odpowiedziałem, że nigdy nie wierzyłem, nie wierzę i nigdy nie uwierzę. I tak jest do dzisiaj.

Karolina Wichowska: Oczywiście nie było wiadomo, gdzie ojciec jest pochowany, ale pierwsze informacje o tym, że to mogą być obrzeża Powązek...

Witold Mieszkowski: Nie, nie. Zaczęło się od tego, że myśmy w ogóle nie wierzyli w to, że ten zbrodniczy wyrok został wykonany. Zresztą bardzo dobrze powiedział syn Orlika czy Kity, już nie pamiętam który, na spotkaniu w Belwederze. Że myśmy się łudzili wszyscy, ponieważ jak mówię, żadnych oficjalnych... Na świadectwie zgonu mojego ojca nie było nawet daty jego urodzenia, nie było stopnia wojskowego. Kompletnie nic. Podpisu lekarza przecież nie było. Podpisu prokuratora nie było. Więc jeżeli jest takie świadectwo zgonu, to to jest kawałeczek świstka papieru, zresztą który dostaliśmy w urzędzie stanu cywilnego. Kto w taki papier uwierzy, prawda? I jeszcze w dodatku Światło, który wówczas tam dał nogę na Zachód, powiedział któregoś razu w Wolnej Europie, że wywieziono trzech komandorów do Rosji. Akurat liczba się zgadzała tutaj, co prawda nazwisk nie podał, ale dla nas, dla matki mojej szczególnie, to uchwyciła się tego i takśmy... Nawet po rehabilitacji tak zwanej ojca, po wiośnie 1956 roku myśmy ciągle jeszcze, nawet składając papiery i prośby o ekshumację, to składanie tych papierów o ekshumację, to pierwsze składanie, to było tyle, żeby oni nam dali dowód i dowód tej śmierci. A ponieważ oni nie dali dowodu tej śmierci, odmówili ekshumacji, to my byliśmy zadowoleni. To znaczy, że żyje, tak?

Karolina Wichowska: A czy ten akt zgonu, jaki był, taki był, ale jakiś dostali państwo.

Witold Mieszkowski: No, ale co? No, ale to...

Karolina Wichowska: Że tam bez daty, bez... Ale...

Witold Mieszkowski: No, nie, no, ale on był... On był tak w swojej formie nieprawdziwy, że trzymaliśmy się bardzo. Ja sobie to przypomniałem właśnie dopiero w Belwederze, jakśmy z tymi młodszymi, bo ja już miałem wtedy te 14-15 lat, prawda? Ale ci młodzi chłopcy, którzy urodzili się jak ojciec, ich ojciec był w więzieniu, to oczywiście oni pamiętali wszystko jakby bardziej oczyma matki, prawda? A to matki przeżywały, nasze matki wtedy przeżywały to. I ja się dopiero złapałem na tym właśnie w Belwederze, że oni jakby o tych momentach najstraszniejszych, to oni jakby wiedzą więcej niż ja. Bo ja to oglądałem swoimi oczami, a człowiek zawsze się broni przed takimi rzeczami, a oni wiedzieli oczyma swoich matek. Bo tak się złożyło, że raczej starsze ode mnie... Ja mówię w tej chwili o dzieciach tej 20-tki, prawda? Że starsi spośród nas to były głównie dziewczyny. Danusia Michowska, Danusia Przybyszewska, Ścibiorówna to były osoby starsze ode mnie. Natomiast chłopcy byli na ogół młodsi, bo to było powojenne już towarzystwo. Ja byłem właściwie chyba jedynym... No, byłby również jeszcze Dudek Staniewicz, ale on zginął. On zginął między aresztowaniem mojego ojca, a aresztowaniem swojego ojca, komandora Staniewicza. Zginął od niemieckiej miny. On był też przedwojenny rocznik. A ci młodsi, właśnie Kity, Orlika czy komandora Adama Rychla, to są właśnie te dzieci powojenne, które bardziej może oglądały świat oczyma swoich matek.

Karolina Wichowska: I one też niewiele pewnie z tego pamiętają, i raczej z opowieści, prawda, odtwarzają to.

Witold Mieszkowski: Ale człowiek z opowieści czasem lepiej pamięta niż własnymi oczyma ogląda coś, bo w swoich oczach zawsze jest jakaś obrona przed...

Karolina Wichowska: Przed najgorszym.

Witold Mieszkowski: Przed najgorszym. Tak.

Karolina Wichowska: Przyszedł 1956-1957 rok, kiedy w 1957 roku część ekshumacji się odbyła. Pana ojca nie ekshumowano, bo wciąż była nadzieja. Kiedy ta nadzieja się skończyła, że jednak nie ma go na Syberii, tylko jest gdzieś pochowany?

Witold Mieszkowski: Ja nic nie wiem o ekshumacjach po 1956 roku. Żadne ekshumacje względem tak zwanego spisku w wojsku nie miało miejsca, natomiast właśnie na wniosek żon pułkowników Kity i Orlika, została powołana komisja, która miała wskazać miejsce pochówku. Ale myśmy o tym nie wiedzieli. To jest sprawa właśnie tej tajemniczości. Cały terror stalinowski opierał się na generalnej zasadzie odcięcia od informacji. To jest podstawowy element strachu. Trzymania w strachu. Nic nie wiesz. I wtedy... I tak to wtedy było. Myśmy nie wiedzieli, że taka komisja Kosztirki powstała. Myśmy się o tym dowiedzieli dopiero chyba w 1988 czy 1989 roku, kiedy już był Raport Szerera znany, kiedy już nawet treść tego protokołu Kosztirki, ale to są lata 80., a my jesteśmy w latach 50., 1956 rok, praw-

da? Nie ma żadnej wiedzy na ten temat. W pierwszej chwili opublikowali listę 19 straconych. Pominęli 20., kapitana marynarki, Ficka. Ogłosili to i nic, i cisza, i milczenie, prawda? I ten papierek, który wdowy dostały. Papierek, który się nazywał rehabilitacją. Tak jakby w ogóle nie wiedzieli, co to znaczy rehabilitacja. W słowniku rehabilitacja. Nie zastanawiajmy się tutaj nad tą semantyką. To następne pognębienie było, prawda? Właśnie zepchnięcie nas do tej roli obywateli drugiej kategorii. Trudności w dostaniu się na uczelnię, nawet zdania matury. Gdyby nie moja... Gdyby nie moja wicedyrektorka ze szkoły, to ja bym przecież matury nawet nie zrobił.

Karolina Wichowska: Które to było liceum?

Witold Mieszkowski: W tej chwili to się nazywa II Liceum imienia Adama Mickiewicza w Gdyni na Leśnej. To była moja szkoła. Tylko, że moja wicedyrektorka była sprytniejsza od tych ubeków i po prostu, ponieważ ja do matury przystępowałem na dwa lata wcześniej, miałem 16 lat, jak robiłem maturę, to ona wiedziała dobrze, że musi zgodę na dopuszczenie mnie do matury uzyskać w Warszawie, w ministerstwie, a nie w kuratorium w Gdańsku. Jak pojechała do Warszawy za własne pieniądze, załatwiła to, bo tutaj nie skojarzyli sobie nazwiska przez tę tajemnicę właśnie. I przywiozła papierek, żeby mnie dopuścić do matury i trzymała... Nawet mojej matce o tym nie powiedziała. Trzymała w torebce. Jak przyszło do matury, ja siedzę przy stoliku, wchodzi taki z kuratorium i pokazuje na mnie palcem, więc się domyśliłem, że o mnie chodzi, a nie wiedziałem, o co chodzi. Tylko zobaczyłem, że ona wyjmuje papier i pokazuje mu, i on wychodzi. Gdyby ona tego papieru nie miała, czyli pozwolenia na przystąpienie do matury 16-latka, a nie 18-latka, to... Ponieważ 17-latkom w tym roku pozwalało na zdanie tylko kuratorium. Miał papier z kuratorium, to by mnie nie dopuścił. No, nie zdałbym tej matury. Tak samo później mnie nie przyjęto na Politechnikę Gdańską. Ale to już... I dwukrotnie nas przecież wysiedlali z mieszkania. Ale to...

Karolina Wichowska: To jest ważne.

Witold Mieszkowski: Inne dzieci były bardziej pokrzywdzone. Ja jakoś sobie dawaliśmy radę dzięki przyjaciołom. Bo muszę powiedzieć, że tyle samo mieliśmy przyjaciół, co osób zimnych, oziębłych.

Karolina Wichowska: Pewnie część osób bała się przyjaźnić, żeby samemu nie ponieść konsekwencji.

Witold Mieszkowski: To może żona już powie o tym okresie, bo to już ona swoją pamięcią sięga.

Marta Mieszkowska: To znaczy częściowo oczywiście z opowieści męża i wspomnień, ale tu pani powiedziała, że się bała. Tak, ale to chyba na tym polega pewna jakaś odwaga cywilna i właśnie przyjaźń, że się takich rzeczy tutaj nie bierze pod uwagę. Zresztą tak jak mąż opowiadał na przykład, że ojciec jego kolegi ze szkoły, do którego on chodził po to, żeby się wykąpać, dlatego, że jego z matką przesiedlono do mieszkania, które w ogóle nie miało łazienki, to za to, że przyjmował w mieszkaniu właśnie męża, jako kolegę swojego syna, za to został zdjęty z pływania. Pływał na dalekich liniach w Marynarce, więc w zasadzie został pozbawiony...

Witold Mieszkowski: Handlowej.

Marta Mieszkowska: Marynarce Handlowej. On został pozbawiony właściwie...

Witold Mieszkowski: Pływania.

Marta Mieszkowska: pracy. Został pozbawiony pływania tylko za to, że pozwalał się wykąpać jakiemuś nastolatkowi, który był kolegą jego syna, więc tak daleko szły te represje wówczas. Ale też wtedy waśnie się poznaje prawdziwą wartość ludzi. Jeżeli byli tacy właśnie jak państwo Jędrzejewscy, którzy...

Karolina Wichowska: Nie zważali na to.

Marta Mieszkowska: Nie zważali na takie konsekwencje, to to wtedy buduje jakąś wiarę w ludzi. Zresztą takich ludzi jak mąż opowiadał, było więcej, którzy właśnie wtedy się wykazali jakąś prawdziwą przyjaźnią, pomocą, podaniem ręki, ale byli i tacy, którzy w tym momencie zaczęli przechodzić na drugą stronę ulicy, widząc, że idą. I tu się właśnie poznaje prawdziwą wartość człowieka w tym momencie. Tak to niestety działa, że w trudnych sytuacjach wychodzi prawdziwa natura ludzi.

Karolina Wichowska: Więc ja jeszcze wrócę do tego pytania, kiedy przyszedł ten moment, że jednak już nie szukał pan żywego ojca, tylko starał się dowiedzieć, gdzie został pochowany?

Witold Mieszkowski: Trudno mi w tej chwili określić moment, dlatego, że to właściwie zaczęło... Bo tak, myśmy byli w Warszawie w pewnym sensie obcy. Myśmy z matką opuścili Warszawę po 63 dniach Powstania i wywiezieni zostaliśmy do... Najpierw w obozie byliśmy w Pruszkowie, potem pod Kraków. Czyli ja całe 12 lat spędziłem na Wybrzeżu, w Kołobrzegu i w Gdyni oczywiście. I dopiero w 1956 roku, jak się nie dostałem na architekturę na Politechnice Gdańskiej, to postawiliśmy warunki z matką, żeby się przenieść do Warszawy, gdzie te sprawy ojca były kontynuowane i gdzie mieliśmy przyjaciół więcej. Profesorstwo Marzyńskich, komandorstwo Czerwińscy. To właśnie im najwięcej w tym czasie zawdzięczamy. Jednym słowem wprowadziliśmy się do Warszawy. I w Warszawie była również pani Aneczka Staniewiczowa i do niej raczej spływały te wiadomości, że na Łączce, że to właśnie... To był dawny fragment takiego śmietniska, cmentarza komunalnego. Ono nie należało do cmentarza wojskowego. Został dopiero później włączony ten obszar. I to tak właśnie wyglądało sukcesywnie. W momencie, kiedyśmy przestali mieć nadzieję czy traciliśmy nadzieję, że ojciec żyje, to tam się zaczęło. Jeszcze w międzyczasie była taka sytuacja, że oni nam zaproponowali, prokuratura wojskowa zaproponowała nam ślepe groby dla tych. I część tych wdów na te groby przystało.

Karolina Wichowska: Czyli symboliczne?

Witold Mieszkowski: I w związku z tym są groby puste Rypsona, Michockiego. Tam jest taki obszar na cmentarzu wojskowym, gdzie są te ślepe... No, w tej chwili już one nie są ślepe, bo już te wdowy tam leżą, a nawet synowie już. Ostatnio właśnie przeżywaliśmy również pogrzeb Leszka Rypsona, to znaczy syna pułkownika pilota Rypsona, który tam się położył właśnie w tej pustej mogile. Myśmy wtedy uważali, że albo wspólny pomnik całej 19-tce, bo ciągle się

mówiło wtedy o 19 a nie o 20. Ficek był w Gdyni stracony, więc jak gdyby wypadał z tej warszawskiej 19-tki, żeby był ten pomnik dla 19 albo indywidualnych nie przyjmujemy. I myśmy to w trzy rodziny marynarskie, Staniewiczowa, Przybyszewska i moja matka odmówiły takiego ślepego grobu. Dziś trudno powiedzieć, na ile to był jeszcze element pewnej wiary, że żyją, a na ile był to dowód pewnego protestu tych znękanych kobiet. Dość, że...

Karolina Wichowska: To były lata 70.?

Witold Mieszkowski: Nie. To było wcześniej. To były lata 50., jeszcze 1958-1959, to były takie lata. I tam wdowy zaczęły wtedy nosić kwiaty na tę Łączkę. Oczywiście były osoby, które miały tam również jakieś przecieki od miejscowych grabarzy, które domyślały się wcześniej, że tam leżą. Rozmawiałem tutaj z Marysią Leśnikowską, która też była malutką dziewczynką, jak ojciec był aresztowany. I jej matka też dochodziła do tego, stąd tam nawet jest nagrobek, prawda, Leśnikowskiego. Jednym słowem Warszawianie jakby wcześniej to wiedzieli.

Marta Mieszkowska: Się rozchodziło taką pocztą pantoflową oczywiście, bo przecież żadnych informacji oficjalnych nikt nie mówił, ale ta poczta pantoflowa w społeczeństwie jednak działała w tamtych latach bardzo dobrze. I tego typu informacje się jednak rozchodziły.

Witold Mieszkowski: Ale one ciągle były, wyglądały na takie trochę nieprawdziwe, prawda? Śmietnik. Nikomu nie przyszło na myśl, że filozofia komunistów może być aż tak azjatycka.

Marta Mieszkowska: Było to tak koszmarne, że się w to nie chciało wierzyć.

Witold Mieszkowski: Tak. Ja pamiętam jeszcze jak mój teść kiedyś w Poznaniu, w 1945 roku jeszcze opowiadał swoim kolegom, jacy potrafią być bolszewicy. I ci Poznaniacy mówili: „Panie inżynierze, przecież to niemożliwe. Rosjanie to Europejczycy".

Marta Mieszkowska: Tak. To bratni naród słowiański.

Witold Mieszkowski: Tak. Więc tam na tej Łączce, jakby się jej przyjrzeć w tym czasie, prawda, i jak dzisiaj widzimy, w jaki sposób oni profanowali tę godność człowieka, to... Tak że trudno było długo... Przecież długo trudno było uwierzyć, że to mogło tak wyglądać. A potem zaczęło się maskowanie tego, prawda? Naregulowano ziemię tam, włączono ten teren do... I dzisiaj cisza, nie ma tych ludzi, którzy to robili. Ktoś robił przecież... Ja jestem architektem. Ktoś robił projekt tego cmentarza, prawda? Ktoś puścił tę aleję po moim ojcu. Ktoś to narysował. Ktoś to zrobił.

Karolina Wichowska: Ktoś zaplanował nowe nagrobki.

Witold Mieszkowski: Nie ma teraz ich, prawda, tam. To, że cały zarząd cmentarza zawsze był ubowski, to wiemy dobrze. To nie jest żadna nowość. Ale już dzisiaj by się chciało, żeby troszkę spuścili z tonu tutaj, nie? Przecież jak profesor Szwagrzyk kopał tę aleję, to nawet nie wiedział, że tam rura wodociągowa przebiega, bo nawet takiej do-

kumentacji nie miał, prawda? I pod osłoną stanu wojennego puszczono w pacht te tereny, prawda? To jest następny etap maskowania tej zbrodni. Czyli jest to udział w zbrodni komunistycznej. Już na dobrą sprawę, zgodnie z... Gdybyśmy mówili oczywiście o państwie prawa, to to jest sprawa prokuratorska. Doniesienie do prokuratora. Maskowanie zbrodni. Tak to jest. Albo mówimy tak, albo jesteśmy nadal Azjatami.

Karolina Wichowska: W końcu przyszedł rok 1990 i budowa pomnika, 1990-1991 rok. Pamiętają państwo, jak się państwo włączyli do komitetu?

Marta Mieszkowska: Był to po prostu pierwszy moment, kiedy można było o takich rzeczach pomyśleć i zacząć cośkolwiek na ten temat działać, coś organizować. W stanie wojennym takie inicjatywy były nie do pomyślenia. Był to pierwszy moment, kiedy można było pomyśleć o jakimś upamiętnieniu tych ludzi, którzy już wtedy... Było duże prawdopodobieństwo, z dużym prawdopodobieństwem wiadomo było, że to jest gdzieś tam, tak że wtedy mąż rzeczywiście bardzo dużo włożył wysiłku w zorganizowanie komitetu, zorganizowanie tego pomnika, co też nie szło wcale tak gładko i prosto, bo ciągle były jednak, jakby to nazwać, siły ciemności, które działały, które nie chciały...

Witold Mieszkowski: Które nie wierzyły.

Marta Mieszkowska: Które nie chciały upowszechnić wiedzy o tym, co się działo, jak się działo, gdzie się działo i dlaczego, prawda? I którym było na rękę utrzymywanie nadal wiedzy na ten temat w tajemnicy. Tak że to, że się udało jednak ten pomnik wtedy postawić, że zaczęli tam ludzie przychodzić, że zaczęło to działać w jakiejś świadomości społecznej, to było rzeczywiście okupione bardzo dużym wysiłkiem i dużą pracą komitetu, który budował ten pomnik.

Karolina Wichowska: A jakiego typu przeszkody starano się mnożyć? Typu pozwolenie architektoniczne?

Witold Mieszkowski: Nie, no, przede wszystkim wytyczono tylko ten obszar 18 na 18 metrów, jak gdyby mówiąc tym samym, że cała reszta to nie. Mimo, że protokół Kosztirki mówi wyraźnie o powierzchni znacznie większej. Ja nie będę tu przytaczał liczb, które są w protokole Kosztirki. To można sobie sprawdzić. Ale już wiadomo było w 1988 czy 1989 roku, że obszar tych pochówków zbrodniczych jest znacznie większy. Tak że już ograniczenie terenu też miało jak gdyby te dwie strony. Z jednej strony pozwolono na wyznaczenie tej działki, ale z drugiej strony określono ramy, w których się możemy poruszać. To tak jak z całą III Rzeczpospolitą też. Macie wolność, ale tylko odtąd dotąd i odtąd dotąd. 18 na 18 metrów w 1989 roku dano temu krajowi, prawda? Ja mówię tu przenośnią, ale dość obrazowo.

Karolina Wichowska: I pan przemawiał na odsłonięciu.

Witold Mieszkowski: No, dwukrotnie, bo myśmy najpierw robili święcenie kamienia węgielnego, poświęcił ten kamień węgielny ksiądz biskup Kraszewski, który zresztą nam dawał ślub dużo wcześniej oczywiście. Jeszcze wtedy był bardzo chudy, szczupły i...

Marta Mieszkowska: I nie był jeszcze biskupem.

Witold Mieszkowski: A później samo odsłonięcie pomnika. Ale tu trzeba powiedzieć wyraźnie, że osobami najbardziej zasłużonymi dla powstania tego pomnika to jednak był pan Stanisław Karolkiewicz, który był później prezesem Światowego Związku Żołnierzy AK i historyk taki, Tadeusz Swat. Niestety obaj oni już nie żyją. Przewodniczącą komitetu była pani Romer-Kędzierska, pani mecenas Romer-Kędzierska, która też już jest osobą mocno starszą w tej chwili. Ja się czułem wtedy wśród tych osób jako szczeniak. Ja tam miałem wtedy lat 50.

Marta Mieszkowska: To jednak było już 24 lata temu. Tak.

Witold Mieszkowski: To 20... Tak.

Karolina Wichowska: Pan też swego czasu sporządził na własną rękę plan tego fragmentu Łączki.

Witold Mieszkowski: Nie. Plan nie. Ja po prostu będąc w porozumieniu z profesorem Szwagrzykiem poprosiłem go o udostępnione jemu oficjalnie zdjęcia lotnicze po to, żeby ustalić właśnie, gdzie dłubać. I takie zdjęcia lotnicze od niego dostałem i sobie oczywiście metodami mi znanymi, sobie usiłowałem to jakby odbudować. Informacji miałem stosunkowo niewiele. Może nawet mniej niż profesor Szwagrzyk, ale z tych zdjęć jakby wydedukowałem, że gdzieś ten koniec 1952 roku, a to jest data wykonania wyroku na komandorach, że to musi być gdzieś właśnie na tym asfalcie, który został rozebrany w 2013 roku i na takiej uroczystości w 2012 roku jeszcze, po spenetrowaniu tego obszaru 18 na 18. Powiedziałem wówczas, że jest możliwe, że ja stoję na miejscu, to zresztą był w telewizji również. I niewiele się pomyliłem tutaj, o pięć metrów. Tak. Ale wiem, że wiercenia, które się odbywały później między grobami tych ludzi, którzy zostali tam pochowani pod osłoną stanu wojennego, wykazują wyraźnie, że szczątki naszych bohaterów są między tymi grobami i nie da się inaczej wysublimować, bo przecież można w ten sposób tylko określić, bez przeniesienia tych właśnie...

Marta Mieszkowska: Nowych grobów.

Witold Mieszkowski: tych właśnie pochówków, które zostały pod osłoną stanu wojennego tam...

Karolina Wichowska: Przeprowadzone.

Witold Mieszkowski: wprowadzone dla dalszego maskowania tego, co jest pod spodem, bo to tak trzeba powiedzieć. Taki jest fakt.

Karolina Wichowska: Ekipa, która pracowała na Łączce, bardzo pana zapamiętała, że pan...

Witold Mieszkowski: Ja przede wszystkim...

Karolina Wichowska: przychodził codziennie.

Witold Mieszkowski: Przede wszystkim myśmy ich zapamiętali, prawda?

Karolina Wichowska: Tak, ale właśnie wśród rodzin, kiedy z nimi rozmawiam i pytam o rodziny, które odwiedzały, to pan jest wymieniany na pierwszym miejscu. Pan był prawie codziennie.

Marta Mieszkowska: Myślę, że tu się złożyło kilka czynników naraz. Oczywiście kwestia zaangażowania emocjonalnego, osobistego, to jest niewątpliwie czynnik najistotniejszy. Ale też to, że mieszkamy w Warszawie, mamy na te Powązki stosunkowo blisko i to w jakiś sposób sprzyjało temu, że można tam było często bywać. Mąż bywał rzeczywiście prawie codziennie. Myśmy tam również bywali, i ja, i córka, i z wnuczką też niejednokrotnie, jak były potem jakieś dni bardziej umożliwiające.

Witold Mieszkowski: Tak. Niektórzy ludzie się nawet dziwili, że ja tam wnuczkę prowadzę. Ale to ci, co się dziwili, to jest ta kategoria ludzi, których ja nazywam też lemingi, prawda?

Marta Mieszkowska: Myśmy zawsze uważali, zresztą jeszcze wcześniej, przy wychowywaniu naszych dzieci...

Witold Mieszkowski: Czym skorupka za młodu nasiąknie...

Marta Mieszkowska: Tak. Że dzieciom od momentu, kiedy cośkolwiek są w stanie zrozumieć, nawet jeżeli nie do końca są w stanie zrozumieć, co się dzieje, to jednak powinni uczestniczyć i powinni wiedzieć, co się dzieje, bo kiedyś w przyszłości to to wróci i da im pełniejszy obraz.

Witold Mieszkowski: Oni będą przecież tworzyli wspólnotę.

Marta Mieszkowska: To, co mąż powiedział w Belwederze, to, co się robi głównie dla nich, bo już nie dla nas. My swoje wiemy i to tego nic nie zmieni. Natomiast kwestia jest tej wiedzy i tego przekazania tych wszystkich maksymalnie dużo informacji tym, którzy dopiero wchodzą w życie, żeby oni to jakoś przenieśli dalej.

Witold Mieszkowski: Przekonywanie przekonanych to robota jałowa.

Karolina Wichowska: Prawda. Kiedy państwo się dowiedzieli, że w ogóle te poszukiwania będą prowadzone? Pamiętają państwo ten moment, ten telefon od profesora Szwagrzyka czy od kogoś innego z ekipy?

Witold Mieszkowski: Muszę powiedzieć, że nie pamiętam tego elementu.

Marta Mieszkowska: No, właśnie ja też nie. Też nie pamiętam. Też nie pamiętam, kiedy...

Witold Mieszkowski: Znaczy to o tym się mówiło już po tym, jak doktor Kurtyka taki program wprowadził do IPN-u,

prawda? To wtedy zaczęliśmy się orientować w tej sprawie. Potem śledziliśmy sprawę, potem tym piachem w oczy, który tam był. Potem było to porozumienie trzech panów K. To była chyba dopiero jesień 2011 roku to była, tak? Trzej panowie K.

Karolina Wichowska: Tutaj 2011 rok. Tak.

Witold Mieszkowski: Kwiatkowski, Kunert i Kamiński. Tak. Tak. Bardzo się cieszę, że pana ministra Kwiatkowskiego spotkałem w Belwederze. Że on jednak przyszedł. To dobrze świadczy, bo... To znaczy, że rozumie nadal sprawę, prawda? Podpisał się gdzieś tam i mógłby...

Marta Mieszkowska: Nie jest mu to obojętne.

Witold Mieszkowski: Tak. I akurat śmieszna sprawa, dlatego, że akurat w Belwederze rozmawiałem z panem ministrem, obecnym ministrem sprawiedliwości, panem Biernackim, i powiedziałem z pewnym sarkazmem takim, że był podpisany właśnie w 2011 roku protokół między trzema panami K, a że Ministerstwo Sprawiedliwości dzisiaj może trochę mało się tym zajmuje. I w tym momencie akurat zobaczyłem ministra Kwiatkowskiego. Więc tak... Rozumie pani. W tym kontekście, gdzie usiłowałem wrzucić kamyczek do ogródka Ministerstwu Sprawiedliwości za jednak marazm, co tu dużo gadać. Trochę Krakowski Instytut...

Karolina Wichowska: Ekspertyz.

Witold Mieszkowski: Tak, ale pomoc, którą Ministerstwo Sprawiedliwości do tej pory udzielało Andrzejowi Osowskiemu była stosunkowo niewielka. Można by się było spodziewać więcej. O. I ja myślę, że ta impreza, jeśli tak można brzydko powiedzieć, belwederska, może się do tego przyczyni. Ja przynajmniej mam taką nadzieję.

Marta Mieszkowska: Tak, mi się wydaje, że to, że w ogóle zaczyna to nabierać rangi właśnie państwowej i się w którą jakoś coraz bardziej angażują najwyższe czynniki w państwie to jest to też w dużej mierze spowodowane rosnącym naciskiem opinii publicznej też i tutaj jest, no, muszę powiedzieć, duża zasługa mediów, które... Mediów najpierw tych bardziej niezależnych, które zaczęły się tym interesować i jakoś to upubliczniać, i to po prostu działa tutaj efekt lawiny, trochę takiej kuli śnieżnej, że coś jest bardziej publikowane, coś wzbudza większe zainteresowanie, więc jest więcej publikacji, więc jest kolejne zainteresowanie i to w jakiś sposób wymusza też na decydentach pewne działania.

Witold Mieszkowski: Zastosowano nowoczesne metody wykreowania. Na przykład jestem najbardziej zadowolony w tym całym interesie z tego, że tyle tytułów człowieka roku dostał profesor Krzysztof, To jest właśnie to. Bo to chwyta, prawda? To... Te filmy Arka Gołębiewskiego, te spektakle muzyczne, które się pojawiają wśród młodych ludzi.

Karolina Wichowska: No i Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych".

Marta Mieszkowska: No, tak, to zasługa prezydenta Kaczyńskiego.

Witold Mieszkowski: To jest sprawa jeszcze prezydenta Kaczyńskiego. Ten dzień to właśnie jego zasługa, chociaż parlament przyjął to już po...

Karolina Wichowska: Jego śmierci.

Witold Mieszkowski: jego tragicznym odejściu. Tak.

Karolina Wichowska: A kiedy się państwo dowiedzieli teraz ostatnio, bo to był tydzień raptem przed konferencją, że tak, ojciec został znaleziony.

Karolina Wichowska: No, trochę więcej.

Marta Mieszkowska: Troszkę więcej. Tak. Tak. To pan Krzysztof Szwagrzyk przyszedł osobiście nam to w domu powiedzieć. Był to bardzo wzruszający moment. Muszę powiedzieć, że...

Witold Mieszkowski: To było 6 lutego.

Marta Mieszkowska: Profesor Szwagrzyk bardzo jest człowiekiem wysokiej kultury i bardzo dba tutaj o zachowanie szacunku do wszelkich uczuć wszystkich, jakichkolwiek stron uczestniczących w całym procesie. Rzeczywiście tutaj nie ma słów, żeby wyrazić jakieś uznanie. To jest człowiek najwyższej miary rzeczywiście.

Witold Mieszkowski: Jeżeli by on miał być symbolem państwa polskiego, to ja jestem za tym państwem.

Karolina Wichowska: Jeszcze wracając do tych poszukiwań przez pocztę pantoflową, jak to pani określiła. Pamiętają państwo jakieś przełomowe momenty?

Marta Mieszkowska: Nie, to myślę, mi się wydaje, że to raczej taki trochę pełzający proces.

Witold Mieszkowski: W procesie ciągłym nie ma przełomowych momentów.

Marta Mieszkowska: Właśnie taki trochę pełzający proces raczej.

Witold Mieszkowski: Znaczy oczywiście takie momenty, o jakich pani myśli, one były, tylko tyle, że one były raczej jakby w świadomości społecznej. Znaczy pierwsze zdjęcia z Łączki, które się pokazały, prawda? Zresztą to akurat było tak, że to była nasza Julka. Taki obieg zdjęcia, wspaniałego zdjęcia.

Marta Mieszkowska: Znaczy z prac na Łączce. Tak.

Witold Mieszkowski: Z prac...

Karolina Wichowska: Nie, nie. Ja mówię o tych poszukiwaniach jeszcze za komuny. O tej właśnie poczcie pantoflowej.

Witold Mieszkowski: Aha, o wcześniejszych sprawach.

Marta Mieszkowska: O wcześniejszych. Znaczy to trudno mówić o poszukiwaniach.

Witold Mieszkowski: To właściwie były tylko...

Marta Mieszkowska: To były kwestie rozchodzenia się informacji.

Karolina Wichowska: Raczej tak. Tak.

Witold Mieszkowski: To właściwie były tylko dni Wszystkich Świętych. To trzeba było powiedzieć. Bo to były dni, kiedy cała Warszawa przychodziła, bo już na 1 sierpnia, na rocznicę Powstania, to już były wakacje. Więc 1 sierpień był właściwie tylko dla takich zatwardziałych Warszawiaków. A Wszystkich Świętych byli po prostu wszyscy na cmentarzach. I wtedy ta Łączka zaczynała świecić światełkami, coraz więcej.

Karolina Wichowska: A milicja reagowała?

Witold Mieszkowski: Nie. Na Łączkę... Znaczy ona reagowała wcześniej, dużo wcześniej, jeszcze kiedy się pierwsze pokazywały. To oczywiście tam wdowy walczyły trochę o to. Ale ponieważ to nie zataczało wtedy jeszcze szerszych kręgów, to oni byli stosunkowo... Doskonale wiedzieli, że jeżeli zaczną tam interweniować, to ten opór będzie większy, prawda? W końcu oni są zawodowcami od tego, prawda? W związku z tym bardzo długo tam się nic nie działo. Kompletnie. Tu się przy Krzyżu Katyńskim, awantury, prawda, były, zabieranie pomników i tak dalej, i to właściwie jakby wypalało w tym czasie nastroje takiego odporu społecznego. Tak że my nie... No, owszem, był ten moment pierwszego postawienia tablicy. To zresztą właśnie przez doktora Swata i przez... Ale to już koniec lat 80. Koniec lat 80. Pierwsza tablica z 19 straconymi. I potem dalej...

Marta Mieszkowska: I potem już budowa pomnika.

Witold Mieszkowski: Budowa pomnika i co roku do tego pomnika dodawaliśmy tabliczki. To jest fakt.

Karolina Wichowska: Z kolejnymi nazwiskami.

Witold Mieszkowski: Z kolejnym nazwiskami. Tak.

Karolina Wichowska: I jak dotąd one... Znaczy czy one się potwierdziły?

Witold Mieszkowski: Byłem przy takiej dokumentacji, na przykład pani Szejnert, która wydała teraz drugie wydanie swojej książki po tych 20 paru latach. Całkowicie wyrzuciła tę poprzednią listę i opublikowała tę, która w tej chwili jest w posiadaniu profesora Szwagrzyka.

Karolina Wichowska: Bo to on ją opracował zresztą?

Witold Mieszkowski: Tak. Tak. I ona nie majsterkowała przy tamtej, tylko ją wyrzuciła. Ja nawet w pewnym momencie zacząłem porównywać te rzeczy, ale uważałem, że to bez sensu jest zabawa. Nigdy się tutaj nie dojdzie do wszystkiego. I to rzeczywiście jest olbrzymia praca. Przecież proszę zwrócić uwagę, że na pewno są osoby, które zostały stracone pod pretekstem jakimś czy gospodarczym, czy jakiegoś sabotażu. Przecież tych oficerów, o których ja mówiłem przed ojcem i Przybyszewskim i Staniewiczem, których aresztowali. To też pretekst był taki, że zatarły się silniki w ścigaczach, które w ramach reparacji wojennych dostaliśmy od sowietów. Ścigacze, które miały silniki lotnicze, amerykańskie zresztą, i które były na tyle precyzyjne, że one w naszych warunkach technicznych, nie mówiąc o tym, że one w ogóle się nie nadały do ścigaczy, bo tak jak to zawsze jest w tych całych krajach socjalistycznych, wszystko do wszystkiego się nie nadaje, a jeżeli już się nadaje do wszystkiego, to znaczy, że jest do niczego. I tam też była taka sprawa, że te wszystkie wyroki, które zapadły w Marynarce Wojennej w tym poprzednim, poprzedzającym procesie, to one też były pod pretekstem tego, prawda? A chodziło o to, żeby odsunąć tę kadrę, którą się zgromadziło w 1945 roku. To też nie była pierwsza grupa Marynarki Wojennej. Pierwsi dowódcy Marynarki Wojennej po wojnie to byli Rosjanie. Był taki admirał Abramow. Jeszcze mój ojciec nie był nawet powołany do Marynarki, kiedy już dowódcą polskiej Marynarki Wojennej był sowiet, prawda?

Karolina Wichowska: Pełniący obowiązki Polaków.

Witold Mieszkowski: I później... A później na te stanowiska już właśnie tych oficerów, których ja tutaj wymieniłem, przychodzili już tylko sowieci, prawda?

Marta Mieszkowska: Mieliśmy marszałka Rokosowskiego, co to dziwnego.

Witold Mieszkowski: Tak. On nawet był, wcześniej nastąpił. Tak. No, więc tak to wygląda.